Redakcja Karola 4 — Telefony: 138-28, 102-26
Administracja Karola 2, Telefon 182-48.
Redaktor [illegible] ogo zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Cena 10 groszy

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata z 2 książkami miesięcznie 3 zł. 80 gr.
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 244 Łódź, niedziela 4 września 1932 r.

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem I. i. [illegible] strona 40 gr. za w. mm. i łam. strona 5 łam. w tekście 40 gr. nekrologi 35 gr. zwyczajne 15 gr., strona 10 łamów. Drobne 12 gr. za wyraz. dla poszukujących pracy 10 gr. Najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr.; dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej, ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Wystąpienie wesołego burmistrza.



JIMY WALKER

wesoły burmistrz Nowego Jorku, wybitny działacz demokratycznej organizacji wyborczej, osławionej Tammany Hall, został przez członka swej partjij, gubernatora Roosevelta zmuszony do ustąpienia z powodu dowiedzionego łapownictwa. Niezwykły ten krok Roosevelta przeciwko towarzyszowi partyjnemu i popularnemu politykowi wywołały został względami wyborczemi. Roosevelt, kandydujący z ramienia demokratów na prezydenta, chce stworzyć dookoła swej osoby nimb objektywnej sprawiedliwości, nie liczącej się z żadnemi względami osobistemi czy partyjnemi.

Nieudany występ wywrotowców.

Wykrycie centralnej drukarni komunistycznej.

Liczne aresztowania w stolicy i Żagłębiu.

WARSZAWA, 4. 9. W dniu dzisiejszym odbyć się miał w Polsce „dzień młodzieży komunistycznej". Partja komunistyczna zamierzała zorganizować w tym dniu wielką manifestację w miejscowościach, objętych strajkiem oraz w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu. Policji politycznej udało się zniweczyć przed dwoma dniami te przygotowania. Władze bezpieczeństwa aresztowały m. in. Abrama Stempla, który przybył

do Warszawy z Moskwy,

skąd go specjalnie wydelegowano jako głównego organizatora „dnia młodzieży". Krążył on cały czas między Warszawą, Łodzią i Katowicami.

W Warszawie dokonano wczoraj niespodziewanej rewizji

w drukarni przy ulicy Długiej 43,

należącej do Ludwika Kluczewskiego i Marji Dynekowskiej. Drukarnia ta przygotowywała wszystkie druki komunistyczne na całą Polskę. Zastano liczny personel wraz z właścicielem, zajęty składaniem i drukowaniem pisma „Towarzysz" oraz pisma dla wojskowych p. t. „Czerwone koszary". Poz atem znaleziono przy drukarni zakonspirowany, obficie zaopatrzony — — —

magazyn druków nielegalnych,

które skonfiskowano. Dokonano wśród personelu licznych aresztowań.

W ciągu nocy aresztowano poza tem 14 osób, m. in. głównego kasjera organizacji Okręta, przy którym znaleziono większą ilość gotówki.

W grupie aresztowanych komunistów znajduje się szereg osób z Łodzi, jak np Aron Szpicberg Srul Majumej, Cyporja Warszawska i Abram Klein.

Równocześnie dokonano licznych aresztowań w Zagłębiu.

Pokrycie banknotów utrzymuje się bez zmiany.

WARSZAWA, 4. 9. Zapas złota za trzecią dekadę sierpnia wykazuje sumę 479 miljonów zł. Stosunek procentowy pokrycia biletów i natychmiast płatnych zobowiązań wyłącznie złotem wynosi 38,88 procent, złotem i walutami 42,65 proc.

Redukcja ilości sędziów

wskutek zmiany struktury sądów.

WARSZAWA, 4. 9. Sfery stojące blisko ministerstwa sprawiedliwości wyjaśniają, że redukcja ilości sędziów stoi w związku ze zmianą struktury sądów wskutek wprowadzenia w życie nowego kodeksu karnego i związanych z tem inowacyj. Szereg spraw będzie rozpatrzonych obecnie

przez jednego sędziego —

zamiast kompletu, wskutek czego pewna ilość sędziów zwłaszcza w sądach okręgowych i apelacyjnych

staj esię zbędną

na dotychczasowych miejscach pracy. Idzie to w parze z przesunięciami niektórych sędziów na inne miejsca służbowe równorzędne lub wyższe. Względnie z przeniesieniem pewnej liczby sędziów w stan spoczynku w celu umożliwienia przekształcenia zajmowanych przez nich etatów

na etaty niższej grupy

lub odwrotnie. Bez dokonania tych przesunięć omawiana wyżej reorganizacja sądów nie mogłaby być zrealizowana.

Okres przewidziany obecnie do zmiany jest bardzo krótkim od 1 września do 31 października br. Przesunięcia, które zostaną wkrótce dokonane, przeprowadzone będą planowo na podstawie ściśle rzeczowej

i w miarę koniecznej potrzeby.

O przeniesieniu poszczególnych jednostek decydować będą wyłącznie względy celowości, oparte na danych statystycznych, wykazujących potrzebę przeniesienia i kwalifikacjach fachowych usprawiedliwiających potrzebę przeniesienia tej, a nie innej jednostki w zależności od zapotrzebowania sił biegłych bądź w prawie cywilnem, bądź w karnem. Obawy więc, jakoby przenoszenie sędziów mogło być dokonywane pod kątem politycznym, są całkowicie płonne

i bezpodstawne. —

Dwa miljony komunistów w Stanach Zjednoczonych

Postulat 5-dniowego tygodnia pracy.

CHICAGO, 4. 9. Prasa amerykańska donosi o wzroście komunizmu w Stanach Zjednoczonych.

Amerykańska Federacja Pracy (związki socjalistyczne) stworzyła osobny sekretarjat do walki z komunistami.

W klubie Kiwanis w Chicago dyrektor Mac Guire z Waszyngtonu oświadczył że w ostatnich czasach organizacje komunistyczne rozszerzyły się do tego stopnia w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, iż członkostwo tych organizacyj jest obecnie obliczane na przeszło

dwa miljony członków.

Komuniści w Stanach Zjednczonych wzrastaja w liczbę, gdyż stale znajdują zwolenników

w szeregach bezrobotnych.

Komuniści czynia starania by zakupić w wielu miejscowościach

prasę socjatlistyczną

by przy pomocy gazet szerzyć propagandę komunistyczną wśród bezrobotnych. Pieniądze na zakupno gazet otrzymują z Moskwy.

Amerykańska Federacja Pracy — oświadczył Mc. Guire — pojmuje całe niebezpieczeństwo i dlatego stanęła do walki z niebezpieczeństwem, które grozi klasie robotniczej, oraz całemu krajowi. W tym też celu Amerykańska Federacja Pracy zdąża do

pięciodniowego tygodnia pracy

i do sześciogodzinnego dnia roboczego. Szósty i siódmy dzień tygodnia byłyby wolne od pracy.

Gdy to zostanie zaprowadzone w przemyśle, zmniejszy się bezrobocie, a wskutek tego zmniejszy się wpływ, jaki komuniści mają na masy bezrobotnych, kończy swe relację dyr. Mac Guire.

Trzy lata więzienia

za strzał do pierzyny.

Bydgoszcz, 4 września.

Sąd bydgoski rozpatrywał sprawę notorycznego włamywacza i bandyty Józefa Redkiewicza. Redkiewicz ostatnio włamał się do mieszkania niejakich Prusaków i z rewolwerem w ręku, żądając gotówki, powiedział: „Jeśli mi jej nie dacie, to was powystrzelam".

Ponieważ nikt na te słowa nie zareagował, a przeciwnie jedna z obecnych sio strzenic Prusaka wstała i

zaczęła wołać o pomoc,

Redkiewicz wystrzelił z browninga. Kula, przeszedłszy pierzynę, trafiła dziewczynę w nogę.

Strzał ten przyczynił się do wykrycia sprawcy zbrodni.

Sąd w osobach pp. sędziów Głowackiego, Włoskiego i Baryczy, skazał Redkiewicza na 3 lata ciężkiego więzienia. Oskarżał wiceprokurator Czak.

Bezczelne włamanie we Lwowie.

Platformą wywieziono łup

— wartości 30,000 złotych.

Lwów, [illegible] września.

[illegible] nocy dokonano we Lwowie [illegible] włamania sklepowego w samem [illegible]. Mianowicie złodziej dostali się do jednego z domów, mieszczącego się naprzeciw kina „Atlantic" przy ul. Skarbkowskiej, gdzie wpierw

włamali się do piwnicy,

poczem zaczęli wybijać otwór w sklepieniu pod sklepem bławatnym firmy „Bielski Przemysł". [illegible] ad ranem z. dzieje robotę swą ukończyli i poczęli tym samym otworem wynosić zwoje materjałów, których zabrali

około 150 sztuk.

Jak pewni byli swego procederu złodziejskiego, dowodem jest fakt, że gdy rano dozorca domu otworzył bramę, złodzieje poczęli wynosić z piwnicy skradzione materjały i załadowali je na

czekający już na nich wóz,

poczem odjechali w niewiadomym kierunku. Dopiero gdy właściciel sklepu otworzył go o zwykłej porze, spostrzeżono całą kradzież. Powiadomiono policję i z ramienia wydziału śledczego rozpoczął dochodzenia komisarz Piskozup. Okazało się, że złodzieje skradli materjały wartości przeszło 30.000 zł. Firma była ubezpieczona od kradzieży.

Zuchwała kradzież w pociągu.

Kilkanaście tysięcy złotych łupem „operatora".

Lwów, 4 września.

Pociągiem pośpiesznym z Krakowa do Lwowa wracał kupiec ze Stanisławowa Szlojma Pipper, zamieszkały w Stanisławowie przy ul. Bielowskiego 4. — Pipper wiózł ze sobą większą gotówkę, a mianowicie

4.100 franków szwajcarskich,

18.000 koron czeskich i 120 złotych. Jako przezorny kupiec, który słyszał iż w pociągu grasują złodzieje, pieniądze te ukrył

w opasce spiętej na brzuchu.

Około północy sen go zmorzył i Pipper zasnął.

W pobliżu Jarosławia w pewnej chwili Pipper obudził się i stwierdził, że opaska z pieniędzmi zginęła mu, a to w ten sposób, że złodziej, wykorzystawszy jego sen przy pomocy żyletki przeciął mu spodnie, poczem

zdjął opaskę

wraz z pieniędzmi. Poszokdowany po przybyciu do Lwowa zgłosił o tej sensacyjnej kradzieży policji. Niestety Pipper nie mógł podać rysopisu złodzieja, albowiem nikogo w przedziale nie było. Niewątpliwie jednak ma się tu do czynienia z fachowcem w dziedzinie kradzieży kieszonkowych, gdyż kradzież została dokonana niezwykle precyzyjnie.

Katastrofa szwedzkiego samolotu pasażerskiego.



Rozbity szwedzki samolot pasażerski na granicy holenderskiej. Pilot i mechanik ponieśli śmierć.

Pasy żelazo-betonowe

pokryją z czasem wszystkie drogi w Polsce.

Warszawa, 4 września. — W Ministerstwie Komunikacji odbywają się konferencje z „Federacją Drogową" w sprawie budowy t. zw.

dróg pasowych.

Drogi te budowane są w ten sposób, że na szosie układa się pewnego rodzaju szyny żelazo-betonowe, stwarzając doskonałe drogi dla pojazdów. Na konferencjach w Ministerstwie Komunikacji ustalono na podstawie dotychczasowych doświadczeń, iż szerokość pasów żelazo-betonowych powinna być zwiększona do 800 mm., przyczem odległość między poszczególnymi pasami powinna wynosić również 800 mm. Chodzi tutaj o umożliwienie w przyszłości wyłożenia całej drogi pasami żelazo-betonowemi.

Nowy dyrektor Monopolu Tytoniowego.

WARSZAWA, 4. 9. Dyrektor monopoli i akcyz Juljan Kulski został mianowany dyrektorem Monopolu Spirytusowego. Dotychczasowy dyrektor inżynier Krachulski został powołany do ministerstwa skarbu.

Nowy pisarz hipoteczny

WARSZAWA, 4. 9. Wiceminister sprawidliwości Świątkowski, którego urlop skończył się dnia 30 września, został mianowany pisarzem hipotecznym przy sądzie grodzkim w Łodzi.

Napad rabunkowy na letniczkę.

Nieprzytomna warszawianka na szosie.

Łask, 4 września. — W dniu wczorajszym komenda policji powiatowej w Łasku zaalarmowana została wiadomością o zuchwałym napadzie bandyckim, ofiarą którego padł przebywaj. na letnisku w okolicach Łasku warszawianka niejaka Konstancja Czyprowska.

P. Czyprowska w godzinach popołudniowych wybrała się na przechadzkę. Pod wsią Szymkielów warszawianka została napadnięta przez jakiegoś osobnika, który uderzył swą ofiarę tępem narzędziem w głowę. P. Czyprowska zemdlona padła na ziemię, a wówczas napastnik

zrabował jej torebkę,

zawierającą 83 złote i dokumenty osobiste poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Nieprzytomną kobietę znaleźli przechodnie, którzy też zaalarmowali policję. Ofierze napadu udzielił pomocy zawezwany lekarz. Sprawcę poszukuje policja.

Fałszerze stuzłotówek na jarmarku.

TUREK, 4. 9. Gotfryd Petrych, mieszkaniec wsi Janów, gminy Brudzew, pow. Kolskiego, będąc na jarmarku w Turku sprzedał nieznanym bliżej osobnikom konia za 450 zł. Nabywcy dali mu

pięć banknotów 100 złotowych.

Wieśniak wydał 50 zł. reszty i zadowolony z dobrej tranzakcji wszedł do knajpy, gdzie stwierdził, że jeden z banknotów był fałszywy. Zrozpaczony Petrych udał się do policji, gdzie dowiedział się iż wszystkie 100 złotówki były falsyfikatami. Na zasadzie podanego przez poszkodowanego rysopisu tajemniczych handlarzy koni policja wszczęła dochodzenie, które dotąd jednak nie dało pozytywnego wyniku. Dalsze poszukiwania trwają.

Burza na schyłku lata.

Piorun zabił kobietę.

Z Rawicza donoszą:

Nad powiatem rawickim przeszła ciężka burza, wyrządzając w kilku miejscowościach poważne szkody. W pobliskiem Rozstępniewie uderzył piorun w dwa w polu stojące stogi zboża, należące do sołtysa p. T. Kasprowiaka i

spalił je doszczętnie.

Straty są tem dotkliwsze, że poszkodowany nie był ubezpieczony od ognia. — W Miejskiej Górce zabił piorun krowę przy córce u pługa, własność gospodarza St. Skowrońskiego. W Sobiałkowie zabił piorun

59-letnią Petronelę Wróblewską,

która pasła gęsi w polu.

Plaga szczurów węglowych.

Strzelanina na pociągu towarowym.

ŁASK, 4. 9. Ubiegłej nocy na odcinku Kozuby — Łask kilkunastu osobników dostało się na wagony pociągu towarowego zdążającego w kierunku Łasku. Złodzieje zaczęli zrzucać węgiel. Obsługa pociągu oddała w kierunku złodziei szereg strzałów wobec czego ci rzucili się do ucieczki. Zaalarmowana policja wszczęła natychmiastowe śledztwo, które niebawem przyczyniło się do zatrzymania braci Edwarda i Józefa Bednarkiewiczów zamieszkałych we wsi Szypuły, pow. łaskiego, w zagrodzie których znaleziono

kilka korcy węgla

pochodzącego z kradzieży. Nad ranem policja zatrzymała jeszcze dwóch sprawców kradzieży w osobach Bolesława Smusa i Władysława Lewandowskiego.

Wymienioną czwórkę osadzono w areszcie do dyspozycji władz sądowych. Dalsze poszukiwania trwają.

Podkop koniokradów pod stajnię.

Skomplikowana kradzież pod Koninem,

KONIN, 4. 9. Ubiegłej nocy ze stajni majątku Tarlin, gminy Dłusk, powiatu konińskiego skradziono trzy konie z uprzężą wartości 1500 zł. Kradzieży dokonano przy pomocy

podkopu ziemnego. —

Zawiadomiona o powyższem komenda policji powiatowej w Koninie zarządziła obławę, dzięki której skradzione konie znaleziono w lesie na granicy województwa poznańskiego. Dalsze poszukiwania przyczyniły się do zatrzymania jednego ze sprawców kradzieży. Ujętym okazał się cygan niejaki Lucjan Brzeziński. Osadzono go w więzieniu do dyspozycji władz sądowych. Dalsze poszukiwania, w kierunku ujęcia pozostałych sprawców kradzieży, trwają.

Zbrodnia miała uratować honor dziewczyny

Aresztowanie całej rodziny.

Z Torunia donoszą:

Mała i spokojna wieś Leski, położona w okolicy Osia, nabrała w tych dniach rozgłosu w szerokiej okolicy z powodu zbrodni, jaką tam popełniono. Zajęta u rolnika Glinieckiego, w charakterze służącej, niejaka Frieda Strehleu, pochodząca z tej samej wioski, porodziła nieślubne dziecko. Siostra jej Paulina, zastępująca chorą w obowiązkach u chlebodawcy, zabrała noworodka, wykąpała i w jednym z pokoi

pozbawiła życia przez

uduszenie.

Zwłoki przechowała w łóżku aż do wieczora, a potem zakopała na polu Glinieckiego.

Ojciec tych córek był wtajemniczony w całą sprawę i kazał córce zwłoki na polu odkopać, gdyż możnaby było z czasem je wyorać. Nie koniec na tem. Zaniepokojony ojciec wydobył zwłoki dziecka na powierzchnię i schował w miejscu sobie tylko wiadomem, którego nawet przed władzami nie zdradza. Winnych aresztowano. Zwłok dziecka dotąd nie odnaleziono.

Zmiażdżona dłoń robotnicy.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 4. 9. Wczoraj po południu w mieszkaniu własnem przy ulicy Mochnackiego 56 usiłował pozbawić się życia przez wypicie roztworu sublimatu 40-letni Karol Weller, bezrobotny. Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł desperata, w stanie ciężkim, do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

* * *

Na Bałuckim Rynku zasłabła z wycieńczenia 56-letnia Juljanna Krajewska, żebraczka, niewiadomego miejsca zamieszkania. Krajewską przewieziono do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

* * *

W fabryce Eittingona przy ulicy Juljusza 20, maszyna zmiażdżyła dłoń Marji Turkównie, robotnicy, zamieszkałej przy ul. Sosnowej 7. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala okręgowego Kasy Chorych.

* * *

Na stacji towarowej Widzew w czasie przeładunku został przygnieciony belą bawełny robotnik Stanisław Kowalczyk, zamieszkały przy ulicy Kunitzera 11. Kowalczyk doznał złamania dwóch żeber i ręki. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Kowalczyka, w stanie groźnym, do szpitala.

U PROGU NOWEGO ROKU SZKOLNEGO.

Stoimy u progu nowego roku szkolnego. Dla wszystkich ważną będzie informacja, że od szeregu lat istnieje w Łodzi pożyteczna społeczna placówka oświatowa p. n. Gimnazjum żeńskie Tow. „Kultura" przy ul. Wólczańskiej 123, która dzięki stosunkowo tanim wpisom umożliwia szerokim warstwom inteligencji i średniej klasy kształcenie dzieci za opłatą w klasach A, B, C, I, II, i III od 15 do 25 zł. miesięcznie, zaś w klasach od IV do VIII włącznie od 35 do 45 zł. miesięcznie, przyczem do klas A, B i C przyjmowani są również i chłopcy. Poza tem istotnie niezamożnym udziela się ulg.

Pielgrzymka łódzka do Częstochowy.

Na zakończenie jubileuszu 550-lecia wprowadzenia cudownego obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej na uroczystość Narodzenia Najśw. Marji Panny, pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa dr. W. Tymienieckiego, wyruszy ostatnia pielgrzymka kolejowa z miasta Łodzi do Częstochowy.

W uroczystościach związanych z zakończeniem jubileuszu na Jasnej Górze wezmą udział Nuncjusz Apostolski. Dostojni Biskupi, Chór Sykstyński oraz liczne pielgrzymki z całej Polski.

Wyjazd pielgrzymki nastąpi z m. Łodzi w dniu 7 września w godzinach południowych. Przejazd koleją w obydwie strony wynosić będzie 8 (osiem) złotych. Zapisy pątników przyjmują wszystkie parafje łódzkie. Szczegółowych informacyj udziela D.I.A.K. — ul. Ks. Skarupki Nr. 1-a w godzinach biurowych, — telefon 220-14.

Upały w Nowym Yorku.

Piekło amerykańskiego lata.

Pruderja plażowej policji.

Nowy York we wrześniu.

W Nowym Yorku znane są tylko dwie pory roku: zima i lato. Wiosna składa się z pewnej ilości zmiennych dni zimy i lata. Jesień, którą tutaj nazywają potocznie „latem Indjan", jest prawdziwem i cudownem latem, jasnem i suchem, bez nadmiernych upałów.

Upały natomiast — to kwintesencja lata nowojorskiego.

Drapacze chmur z kolorowych cegieł migocą w słońcu. Rozmiękły asfalt chodników ugina się pod stopami. Smołowiec jezdni odbija wiernie ślady kół.

Park Centralny, jedyne miejsce, gdzie oko odpocząć może od kamieni miasta, jest całkowicie

spalony przez słońce:

drzewa przedwcześnie utraciły swoje ulistwienie, wysuszone trawniki wyglądają jak po wygracowaniu. Aleje parku, o ile nie są asfaltowane, ukrywają się pod warstwą żółtego pyłu. Dziatwa bawi się wśród kurzu. W cieniu jednej grupy krzaków szuka schroniska niekiedy do stu osób.

Nieraz powietrze pali i osusza skórę, jak w Saharze. Po większej części jednak ciepło jest duszne, wilgotne i deprymujące. Skóra w podobnej atmosferze jest stale wilgotna i odczuwa się wrażenie lepkości, jest się „sticky" jak mówią tutaj. Wieczorami często szaleją burze z tropikalnemi ulewami. Wówczas temperatura obniża się na dwa, trzy dni, by powrócić do zwykłej „rekordowej" zaiste normy.

Wywczasy, z jakich korzystają Amerykanie, są krótkie. Urlopy trwają tutaj dwa do trzech tygodni najwyżej. Jednak w Nowym Yorku praca właśnie odbywa się w sprzyjających warunkach. Biura i pracownie są

obszerne i doskonale wentylowane.

Trudność życia polega na spędzeniu czasu poza biurami.

Przy doborze mieszkania, które latem zamienia się w istną kotłownię, zwraca się zawsze uwagę, by zwrócone było na południe, co dozwala mieć nadzieję na wiatr od morza; również chodzi o rozmieszczenie okien na wszystkie strony świata, ponieważ bez przeciągów w mieszkaniu, nie możnaby w niem wytrzymać.

Upały wprowadzają zmiany w obyczaje: magnaci Wall Street nie noszą kamizelek, a poczynając od dość wysokiego stopnia urzędu, funkcjonarjusze zdejmują również marynarki w biurze — rzecz, jak wiadomo — niedopuszczalna w Anglji nawet w najgorsze upały. Co do kobiet — powiadają — redukują do minimum swe suknie.

Wobec tego ulice mają wygląd wesoły, gdyż toalety pań i stroje panów barwami swemi i charakterem przypominają plaże.

W kolejach podziemnych, niezwykle uczęszczanych, zrobiono wszystko, aby atmosferę uczynić jak najprzyjemniejszą przy natłoku publiczności. Na dachach wagonów umieszczono olbrzymie wentylatory poruszające się niekiedy z taką siłą, że panie mają wiele kłopotu z przytrzymywaniem powiewnych sukienek.

Jak wszędzie, ludność biedna w N. Yorku najbardziej cierpi z powodu upałów, nocując częstokroć na dachach domów, przeznaczonych dla lokatorów do suszenia bielizny.

Ludzie zamożniejsi zaprowadzają w swych domach przenośne wentylatory, które na noc umieszczają wpobliżu łóżek.

Zamożniejsi jeszcze wynajmują letniska w okolicach miasta, a bogacze mają swe wille na Long Island, skąd yachtem lub motorówką przyjeżdżają z rana do biura.

Dla osób, zmuszonych nocą pozostać w mieście, jedyną dogodność przedstawiają hotele z restauracjami na dachu — „roof - gardens".

Pożary zimą trafiają się częściej w N. Yorku, niż w lecie. Pomimo to nawet latem strażacy narzekać nie mogą na bezrobocie, z powodu innego zajęcia: do pompy strażackiej przymocowują przyrząd prysznicowy nad chodnikiem ulicy i wówczas dziatwa różnego wieku z przyjemnością korzysta z zimnych natrysków. Po godzinie takiego miłego ochładzania dzieciaków jednej dzielnicy, strażacy zwijają manatki i śpieszą do następnej. Co do dorosłych wszyscy po dniu pracy, albo też w niedzielę, wybierają się na Coney Island.

Podróż trwa godzinę

kolejką podziemną. Niejednokrotnie już opisywano natłok, panujący na tej uczęszczanej plaży, gdzie nawet w morzu stoi się niemal ramię przy ramieniu.

Policja plażowa na Coney Island ma bardzo absorbujące zajęcie, polegające przedewszystkiem na zwracaniu rodzicom zagionych dzieci, a następnie na zapewnieniu się, czy wszystkie kostjumy kąpielowe są podwójne, t. j. czy prócz spodni mają jeszcze spódniczki. „Wstydliwa" administracja kąpielowa wzbrania trykotów w jednej sztuce, nawet dla mężczyzn.

Inne plaże okoliczne cieszą się równą frekwencją, wobec czego są zawsze niemiłosiernie zaśmiecone.

Dla rozmaitości w rozrywce, młodzież, nie obawiająca się komarów, wybiera się na niedzielę do lasów Staden Island lub New Jersey. Przeprawiają się na drugi brzeg Hudsonu łodziami, zw. ferry - boats, z muzyką. Młodzież obu płci rozkłada obozowisko na skraju lasu i tutaj spędza welkend.

Zbyteczne jest dodać, że automobilizm także posiada licznych zwolenników, lecz sport ten

przestaje być przyjemnością,

wobec natłoku aut na szosach.

Stanley.

Tragiczny epilog słynnego procesu.

Pokłosie śmierci po wyroku.

Zamieściliśmy już wiadomość o samobójczej śmierci radcy sądowego dr. Wibela, który przewodniczył niedawno w głośnym na cały świat procesie o otrucie siedemdziesięciu kilku niemowląt w szpitalu w Lubece, preparatem anti-gruźliczym prof Calmette'a.

Pamiętny ten proces był jednym z najdramatyczniejszych wypadków w historji sądownictwa niemieckiego, a przedmiotem rozprawy był fakt nieznany dotychczas w całej kryminologji świata:

wymordowanie 76 niemowląt

którym systematycznie zaszczepiano gruźlicę nawet wówczas, gdy już pierwsze ofiary tej osobliwej metody leczniczej, spoczywały pod darnią mogiłek cmentarnych.

Kto poniósł winę tego masowego morderstwa, tego proces nie wyjaśnił. Ponieważ jednak śmierć tylu niewiniątek wywołała w całym kraju

niesłychane oburzenie

i proces musiał się skończyć wyrokiem skazującym, przeto ofiarą padł wielce zasłużony kierownik szpitala lubeckiego, prof. Deycke, 68-letni starzec, cieszący się powszechną sympatją.

Został on skazany na półtora roku więzienia, wziął bowiem dobrowolnie całą winę na siebie.

Proces obfitował w wiele scen dramatycznych i tragedyj. **Mdlały matki potrutych niemowląt** załamywali się nerwowo obrońcy i rzeczoznawcy. Podczas całej rozprawy panował na sali nastrój wprost niesamowity.

Jeden z obrońców prof. Deyckego popełnił samobójstwo wśród okoliczności dotychczas niewyjaśnionych. Znaleziono go pewnego poranku w jego mieszkaniu w Szpandawie

z przestrzelonem sercem.

Jeden z rzeczoznawców, który również miał zeznawać na korzyść Deyckego, berliński profesor Friedmann, zmarł nagle w Berlinie na jakąś nieokreśloną bliżej chorobę...

Wśród tych wszystkich ponurych i tajemniczych wypadków jeden tylko człowiek zachowywał całkowity spokój: był to przewodniczący rozprawy, dr. Wibel.

Jego szczupła, ruchliwa, elegancka postać górowała nad całem otoczeniem, jego stanowczy, energiczny głos uspokajać musiał co chwila wybuchające szlochy, łagodzić spory między rzeczoznawcami, przerywać inwektywy, które sobie wzajemnie rzucali w twarz adwokaci stron.

Ale i jego nerwy nie wytrzymały długo napięcia. Już po odczytaniu wyroku załamały się. Dr. Wibel nie mógł już wypowiedzieć ani słowa do oskarżonego. Blady jak trup, drgocąc na całem ciele, zlany zimnym potem, wyszedł z sali rozpraw, prowadzony przez woźnych i przez szereg miesięcy przebywał na kuracji w klinice uniwersyteckiej w Marburgu, gdzie leczył się na nerwy.

Fakt ten starali się wyzyskać obrońcy skazanego prof. Deyckego, którzy zaskarżyli wyrok przed trybunałem kasacyjnym, uzasadniając skargę „chorobą umysłową" przewodniczącego procesu.

Dr. Wibel opuścił klinikę psychjatryczną, jako uleczony. Za dwa tygodnie miał objąć urzędowanie. Wiedział jednak o skardze kasacyjnej i o tem, że jego rzekoma choroba umysłowa miała być motywem unieważnienia procesu.

Nie chcąc uchodzić za obłąkanego położył kres swemu życiu jako jeszcze jedna ofiara tego tragicznego procesu, który jak grobowiec Tutankhamena przynosi nieszczęście wszystkim, co się z nim zetknęli.

Strajk toreadorów.

Panika na arenie.

W hiszpańskiej miejscowości Almagro miała odbyć się walka byków ze współudziałem najsławniejszych toreadorów. Arena była szczelnie wypełniona publicznością, czekającą niecierpliwie na rozpoczęcie walk.

Nagle rozeszła się wiadomość, że toreadorzy

nie będą walczyli,

ponieważ nie otrzymali wynagrodzenia. Oburzona publiczność zniszczyła arenę i złożywszy na niej stos drzewa wznieciła pożar, który wnet przerzucił się na widownię, wywołując olbrzymią panikę, zwłaszcza, że demonstranci wypuścili z klatek 8 byków, które rozjuszone widokiem ognia

wpadły na arenę.

Trzy z nich zastrzelili żandarmi, reszta uciekła na ulice miasta oraz w jego okolice.

Jakgdyby jakimś cudem zostało w tej niebezpiecznej sytuacji tylko dwoje ludzi lekko rannych.

CZUWAJ!



Harcerze podczas wędrówki.

DJABEŁ KUSI

Powieść amerykańska.

VIRGIL MARKHAM

21

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Naczelnik więzienia w Franklinie otrzymał paczkę oryginalnych listów, pisanych przez młodą dziewczynę, podpisującą się pseudonimem Pat do starszego od niej młodzieńca, którego nazwała Dubroskym.

Gdy zainteresowanie listami doszło do zenitu, otrzymał zaproszenie do bogatego od czasów szkolnych niewidzianego kolegi Aldricha, który mu polecił wyszukać autorkę listów i skarb zakopany przez Dubroskiego. Naczelnik więzienia przyjął misję i obiecał, że postara się, aby go z posady wyrzucono.

Po kilku awanturach w więzieniu przyjęto jego dymisję. Rozpoczął poszukiwania w Nowym Jorku. Uwagę jego zwrócił pasażer w kraciastych spodniach. Wsiadł do taksówki i pojechał za nim.

W pogoni za nim i jego bogdanką wślizgnął się do zakonspirowanego lokalu przestępców.

Spotkał tam poznanego już dawniej wśród przestępców groźnego bandytę Raffy Guka, który go znał pod pseudonimem Fultza. Guk polecił mu śledzić niejakiego Masona, obiecując wzamian pomóc mu w jego poszukiwaniach. W śledzeniu Masona miała „Fultzowi" pomagać kochanka Guka.

* * *

— Nie mam wyboru, panie — odparłem udanym tonem namaszczenia. — Muszę zrobić to, co mi nakazuje sumienie. Jeżeli Deedsowie nie postradali jakim sposobem swoich praw, to będę musiał znieść się z Tallentyre'ami i przedstawić im prawdziwy stan rzeczy.

Mason wydał odgłos podobny do cichego westchnienia.

— No, naturalnie. Musi pan.

Przerzuciłem się na inny temat. Chciałem pobudzić jego zainteresowanie i bałem się, że powiedziałem za dużo. Ma się rozumieć, cała ta sensacja była zmyślona. Z drugiej strony chciałem, żeby i on mi coś powiedział. Zacząłem z miejsca:

— Pańscy przyjaciele Brovardowie nie wiedzą jeszcze, kiedy się skończy ich niepewność?

— Moi przyjaciele? — odrzucił z uśmiechem, który wydał mi się pokrywką zaniepokojenia.

— Może nie bliscy przyjaciele, ale zauważyłem przypadkiem...

— Tak, pracuję nad historją rodziny Brovardów. Właściwie nad jedną ich linją. Ci wywodzą się z tego samego pnia.

— Wspominałem o nich — rzekłem — bo Teodor Brovard jest świetnym warcabistą.

Mason opanował mistrzowsko szalone zdziwienie. Nie przypuszczałem, że tak zareaguje na moje drobne kłamstwo, którego dopuściłem się dla zatuszowania poprzedniej uwagi. Nie przewidziałem, do czego to doprowadzi.

— Nie słyszałem o tem — rzekł z niezrozumiałem zasępieniem.

— Mnie mówiono, że to mistrz... — brnąłem dalej.

— Pan go nie zna.

— Nie, ale mamy wspólnych znajomych. Zdobył na turniejach kilka nagród.

— Nie słyszałem o tem — powtórzył.

Przenieśliśmy się pod okno, przez które kiedyś go obserwowałem i zaczęliśmy grać. Miałem pierwszy ruch i byłem mocno stremowany. Ale szło mi dobrze. Ja atakowałem, on się cofał.

Grał powoli, metodycznie. Nie był silny w ofenzywie, ale umiał bronić się konkursowo. Zagraliśmy tej nocy jedenaście partyj. Ja przegrałem tylko raz i to przez niedopatrzenie.

W przerwie między dwiema partjami zapytałem go odniechcenia, czy słyszał o Klubie Warcabistów.

Dużo zależało od jego odpowiedzi. Jeżeli sam grał tak dobrze, to musiał słyszeć, ale czy tam kiedy był? Stwierdziłem z zadowoleniem, że nastawił skwapliwie uszu. Nim się odezwał, wiedziałem już, że słyszał i że pragnął się tam dostać.

— Co? Czy pan tam bywa?

— Moi znajomi mają wstęp.

— O ile wiem, jest to najbardziej niedostępny — jeden z najniedostępniejszych klubów.

— Próbował pan? — zapytałem ze współczuciem.

Odpowiedział, że tak, ale, że żaden ze znajomych nie zdołał go tam wprowadzić.

— Chyba w Nowym Jorku niema drugiej takiej niezdobytej fortecy — dodał prawie błagalnym tonem.

Wzruszyłem ramionami.

— Ostatecznie, co to jest? Grupa ludzi grających w warcaby w suterenach.

— Tak — westchnął. — Ale co za mistrze!

— Prawdopodobnie nie lepsi od pierwszych lepszych szampjonów turniejowych — odrzuciłem. — Jeżeli pan to ma na myśli.

Sądzę, że obietnica wprowadzenia go do klubu przeważyła szalę. Inaczej możeby się nie starał podtrzymywać ze mną znajomości, pomimo moich heroicznych kłamstw na temat Tallentyre'ów — Deedsów.

W trzy dni później sąd przysięgłych uniewinnił Magdalenę Brovard.

Naturalnie dowiedziono, że poszła do biura Abe'a Johnsona, że czekała na niego i że zabiła go w progu trzema celnemi strzałami, nim zdążył powiedzieć słowo. Ale dowiedziono również że Johnson nie był wartościowym człowiekiem i że zabójczyni działała w przystępie silnego afektu, a sądy amerykańskie liczą się z takiemi okolicznościami.

Oprócz tego obrona postarała się, aby sąd przysięgłych składał się z samych starych ludzi.

Zaraz po wyroku rozeszła się pogłoska, że Magdalena pogodziła się z mężem jeszcze w trakcie śledztwa. Pod koniec tygodnia małżeństwo zniknęło z widowni i nawet „Graphic" nie zdołał wytropić, dokąd się udało.

Nadszedł oczekiwany przez Masona wieczór i po wspólnym obiedzie udaliśmy się o dziewiątej do Klubu warcabistów, gdzie miał się właśnie odbyć popis gry na ślepo, to znaczy jeden z partnerów miał mieć zawiązane oczy.

Klub był daleko, w zachodniej części miasta. Już samo wejście było niezwykłe. Obruszane, żelazne schodki prowadziły wdół, poniżej poziomu ulicy. Drzwi zamknięte na trzy rygle, otworzyły się przed nami dopiero wtedy, gdy przez małe okienko zbadano moje papiery. Byliśmy ostatnimi gośćmi.

W zadymionym pokoju siedziało około dwudziestu mężczyzn. Byli to mistrze warcabowi, którym nie dorównałaby może ekipa najlepszych szampjonów turniejowych w całych Stanach, ale jednocześnie trudnoby było o okropniejszy dobór rzezimieszków. Niektórzy z nich nauczyli się grać w warcaby pod wiaduktami i w więzieniach. Jeden studjował skomplikowane kombinacje w oczekiwaniu śmierci, od której go ułaskawiono. Sam portjer, skazany w swoim czasie na dożywotnie więzienie, wynalazł kilka kombinacyj, stosowanych przez szampjonów na turniejach.

Gracz z czarną przepaską na oczach siedział nawprost drzwi wejściowych. Jego przeciwnicy, w liczbie sześciu, siedzieli półkolem koło niego, po dwóch przy stoliku. Wykonywali posunięcia kolejno. Pomocnik mistrza chodził od szachownicy do szachownicy wykrzykując ich numery i ostatnie ruchy.

— Nr. 6, 21—17. Nr. 7, 9—14.

I tak dalej.

Mistrz, który nie widział, podawał swoje posunięcia natychmiast jak tylko usłyszał, jakie posunięcia zrobił przeciwnik. Mówił ochrypłym głosem i chwilami zanosił się kaszlem.

Widzowie mieli nad oczami daszki. Portjer chciał je ofiarować i nam, aleśmy odmówili. Zajęliśmy najlepsze z pozostałych miejsc, ale i tak trzeba było patrzeć między ramionami siedzących przed nami. Kilku z nich grało w przerwach między sobą.

I nagle zrobiła się awantura.

Huknął strzał i szare od dymu powietrze przecięła smuga ognia. Rzuciłem się na Masona na moment przedtem, gdyż zobaczyłem w porę rękę z rewolwerem. Runęliśmy na ziemię razem. Wstając, zobaczyłem kilku ludzi, uwieszonych u ramion niewidzącego mistrza.

Wypadłem za drzwi, popychając przed sobą Masona. Znalazłszy się na ulicy, poszliśmy szybko do najbliższego rogu.

— Coś nadzwyczajnego, kochany panie — rzekł Mason. — Dlaczego on strzelił do pana?

— Nie mam pojęcia.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Budowę dalszych części Muzeum Narodowego w Warszawie, wśród nich Pawilonu Wojskowego wstrzymano czasowo z powodu trudności finansowych. Część gmachu, przylegająca do Wisły, a przeznaczona na Muzeum Wojska, wymaga jeszcze celem oddania do użytku, wykończenia sali chorągwianej, klatek schodowych, westibulu i szatni.

* * *

W roku 1929-30 rada budowlana przy wydziale technicznym magistratu zatwierdziła 1.945 projektów budowlanych w roku 1930-31 1.785, w roku 1931-32 — 1.647. Wskazuje to na stopniowe osłabienie ruchu budowlanego w stolicy. Dokonano sprawdzeń stanu istniejących budynków: w r. 1929-30 — 16.535, w roku 1930-31 — 18·007, w roku 1931-32 — 28.911, co tłumaczy się pogarszającym się stanem budowli. Wdrożono postępowanie administracyjne w sprawie przymusowych remontów: w r. 1929-30 w stosunku do 7.012 domów w r. 1930-31 w stosunku do 9.315 domów i w roku 1931-32 w stosunku do 9.820 domów. Również i te cyfry wykazują wzrost. W r. 1929-30 liczba zabudowanych nieruchomości wynosiła 12.945 (budynków 36.046), w r. 1930-31 — 13.429 (budynków 36.744), w roku 1931-32 — 13.651 (budynków 37·004).

* * *

W zimie r. b. ambasada francuska zwróciła się za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych do magistratu m. st. Warszawy z propozycją zabrukowania gładkim brukiem ul. Frascati i odcinka alei na skarpie, prowadzących do przyszłego gmachu ambasady francuskiej w parku Frascati. Magistrat opracował kosztorys i na podstawie ustawy z r. 1928 o zabudowie miast zaproponował ambasadzie, aby łącznie z innymi właścicielami przyległych terenów pokryła koszt tych robót, ponieważ ulice, o których mowa, nie są własnością miejską i magistrat nie jest obowiązany ustawowo do brukowania takich ulic· W początkach sierpnia M. S. Z. zwróciło się do magistratu z poparciem wystąpienia ambasady. Magistrat odpowiedział M. S. Z. że ze względu na wielkie potrzeby brukarskie stolicy, nie może przyjąć na siebie kosztów robót, przypadających na ambasadę francuską (przeszło 48 tys. zł.) ponieważ stanowiłoby to niebezpieczny precedens dla analogicznych przypadków, których jest wiele.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

KRATECZKI.

ŻYWY LOMBARD.

Sprzedany zastaw.

Dziwnym zbiegiem okoliczności dotychczas mało miałem w życiu do czynienia z lombardami co jednak nie jest niestety równoznaczne z faktem jakobym był Konem czy innym Scheiblerem. Przeciwnie jestem człowiekiem normalnym, to znaczy mam normalną, ludzką i łódzką ilość protestów wekslowych, kilka tysięcy długów i odpowiednią do tego ilość „przyjaciół". Lombard zaś od kilku lat przynajmniej jest dla mnie dziedziną nieznaną, może dlatego, że nie mam już czego w nim zastawiać. Tylko bowiem człowiek bogaty może być w stosunkach z lombardem, który ma złoty zegarek, biżuterję, futra i td. I dlatego, jeżeli ktoś mi mówi, że jest nieszczęśliwy, gdyż jest klientem lombardu, natychmiast proponuje, aby mi pożyczył sto złotych.

Kwestja zastawów jest znacznie bardziej na świecie rozpowszechniona, niżby ogólnie sądzono. Mąż, biorąc dziewice za żonę, daje jej **w zastaw swoją wolność**, jako gwarancję, że pracować będzie w pocie czoła na papu i szmatki dla żony i lubych dziatek. Działacz, kandydujący do sejmu, daje swym wyborcom w zastaw swe obietnice, gwarantujące im wszelką pomyślność na ziemskim padole, jeśli tylko jego właśnie wybiorą na posła. Ten rodzaj gwarancji należy do gatunku rzeczy mało wartościowych, których lombard nie przyjmie nawet za dwa grosze. Wielki aktor, angażując się do teatru, daje dyrekcji w zastaw swoje znane nazwisko, jako dowód, że będzie się starał uwieść publiczność. I tak dalej i tak dalej·

Mam nadzieję, że dowiodłem swojej tezy, że wszystkich przekonałem. Jeśli kto ma jeszcze jakieś wątpliwości, trudno, niechaj je sobie schowa na pamiątkę, ja się perswazją w tej mierze więcej zajmować nie będę, gdyż śpieszę do... lombardu.

JOSEK.

Jeśli powiemy, że Josek Suchocki z ulicy Zgierskiej 68 jest lichwiarzem, powiemy albo za wiele, albo za mało, nie wiemy bowiem na jaki procent Josek pożyczał pieniądze. Jeśli brał 30 procent od sta w stosunku miesięcznym, jest człowiekiem względnie przyzwoitym, który zna łódzkie stosunki. Jeśli natomiast brał więcej niż 30 proc. miesięcznie, brał nieco zawiele i nawet do mnie z ofertą może się nie zgłaszać.

Josek należy do ludzi przemyślnych i ostrożnych. Josek wie, że pożyczenie pieniędzy na weksel jest lekkomyślnością, która wcześniej czy później, ale zawsze raczej wcześniej, musi się zemścić. Weksel bowiem jest bezwartościowym świstkiem papieru, a Josek swoich banknotów wcale nie miał zamiaru na takie świstki zamieniać. I dlatego Josek—finansista, Josek— bankier, Josek —kasa pożyczkowa, Josek—dobroczyńca ludzkości pożyczał bliźnim pieniądze pod zastaw. Miałeś braciszku jakiś złoty pierścionek czy zegarek, jakiś brylancik, jakieś futerko przystojne, poduszeczkę z prawdziwego białego puchu, to Josek chętnie ci pożyczył. Jeśliś nic nie miał Josek mówił: idź pan sobie z Panem Bogiem i zamykał mocno swą brudną kieszeń.

Do klientów Joska należał na swoje nieszczęście, a następnie i na nieszczęście Joska również Mojsze Fajfman. Mojsze jak Mojsze, potrzebował pieniędzy, wziął więc pewnego pięknego dnia pod pachę 20 obrusów i udał się do Joska. Josek pieniążki dał, owszem, obrusiki wziął i orzekł, że w takich to a takich terminach Fajfman ma opłacać procenty.

Fajfman zameldował o tem kodnak procenty opłacał i gdy udał się do, Joska z gotówką, by wykupić swoje obrusy, dowiedział się że Josek Suchocki już je sprzedał dla uzyskania pokrycia za należne mu procenty.

Fajfman zameldował o te mkomu należy i w rezultacie Sąd Grodzki skazał Joska Suchockiego na 2 tygodnie więzienia. Przez ten czas prywatny lombard będzie zamknięty, a udzielanie pożyczek wstrzymane.

Jerzy Krzecki.

—x:o:x—

Mały pastuszek

utonął w torfowiskach.

Z Nakła donoszą:

W czasie pasania krów utonął w torfowisku 6-letni syn Szymańskiego

Gdy wieczorem chłopiec zbyt długo nie wracał, właściciel krów gospodarz Kędziora wyszedł zbadać przyczynę opóźnionego powrotu chłopca. Na pastwisku zastał krowy, idące samopas, a chłopca nie mógł zoczyć. Tknięty złem przeczuciem, przywołał sąsiadów. Wspólnemu poszukiwaniu udało się chłopca wreszcie odnaleźć w torfowisku,

lecz już martwego.

Jakim sposobem chłopiec zginął, pozostanie pewnie tajemnicą, którą zabrał ze sobą do grobu.

—x:o:x—

Napad na strażnika

kolejowej kasy towarowej.

Ze Lwowa donoszą:

Policja lwowska była dwukrotnie alarmowana grabieżą pieniędzy skarbowych.

Około godz. 1-ej w nocy posterunkowy patrolujący w alei Marszałka Focha obok magazynów kolejowych, usłyszał cztery po sobie następujące

strzały rewolwerowe.

oddane wpobliżu kasy towarowej mieszczącej się we frontowym budynku przy Alei Marsz. Focha. Posterunkowy udał się natychmiast na miejsce, skąd doszedł go odgłos strzałów i natknął się na biegnącego z rewolwerem w ręku, przytem wydającego jakieś okrzyki strażnika kolejowego Bazylego Pietrzyka.

Zaaferowany strażnik zeznał, że w chwili, gdy obchodził budynek kasy, zauważył jakiegoś osobnika manipulującego przy oknie. Spłoszony włamywacz rzucił się na Pietrzyka i jakiemś tępem narzędziem pobił go po głowie

usiłując go obezwładnić·

W obronie własnej Pietrzyk dobył rewolweru i strzelił czterokrotnie do napastnika, lecz chybił, a napastnik zdołał zbiec.

O napadzie posterunkowy doniósł natychmiast komisarjatowi kolejowemu oraz wydziałowi śledczemu. Zarządzono obławę i pościg na terenie całego dworca, ale bez rezultatu. Na twarzy Pietrzyka znajdują się dwa zadraśnięcia. Dalsze dochodzenia w sprawie tego zagadkowego zajścia w toku.

Należy przypuszczać, że usiłowane włamanie miało być dokonane do kasy, z której dwukrotnie już w poprzednich dwu latach w zagadkowy sposób wykradziono

raz 50.000 zł.

a drugi raz 92,000 zł. i sprawcy obu tych kradzieży nie zostali po dzień dzisiejszy wyśledzeni.

Zatruty nóż złodzieja

spowodował paraliż jego ofiary.

Z Radymna donoszą:

Niezwykła scena rozegrała się na onegdajszym jarmarku w Radymnie, na który zjechało się wiele okolicznego włościaństwa. Zjawiła się też liczna **szajka złodziei.**

Jeden z kieszonkowców upatrzył sobie odrazu J. Ożybka, sekretarza urzędu gminnego w Niemowicach, jako odpowiednią ofiarę, nadającą się do ograbienia. W tym celu w stosownej chwili zapuścił swoje długie palce do kieszeni surduta Ożybka. Ten jednak, poczuwszy złodziejski manewr, odrazu złapał sprawcę za rękę i

zaczął wzywać pomocy.

Wówczas stało się coś niebywałego. Schwytany złodziej wbił Ożybce w dłoń z całej siły nóż, który widocznie w tym celu miał przygotowany w drugiej ręce. Pod wrażeniem strasznego ciosu Ożybko momentalnie oswobodził rękę złodzieja, który w tej chwili nóż wyjął i zniknął.

Skutki uderzenia nożem okazały się dla Ożybki straszliwe. Ostrze bowiem, które zapewne było zatrute, przecięło ścięgna u ręki i nadwyrężyło kość, poczem nastąpił u Ożybka paraliż częściowy

i zakażenie krwi.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala powszechnego w Jarosławiu.

Pożar w czasie odpustu.

Księża na czele akcji ratowniczej.

Z Poznania donoszą:

We wsi Rogaszyce w czasie odbywającego się tamże odpustu, przed godz. 10-tą wybuchł wielki pożar, który mimo energicznej akcji ratowniczej strawił 3 domy mieszkalne, oborę i stodołę. Zauważono ogniste języki ognia, wydobywające się ze słomianej strzechy mieszkania gospodarza Bema· Odrazu rzucono się do gaszenia niszczącego żywiołu, lecz było już zapóźno. Ogień objął momentalnie całą słomą krytą chatę, a z niej przerzucił się na kryty papą chlew Fr. Drobczyńskiego. W dalszym pochodzie niszczący żywioł zajął drewnianą, napełnioną tegorocznem żniwem stodołę, od której zkolei zapalił się drewniany dom Drobczyńskiego, wreszcie i drugi murowany dom tego ostatniego, kryty papą. Na miejsce pożaru zjechały straże ogniowe z Ostrzeszowa, Rogaszyc i Kępna i pożar umiejscowiły, tak, że już dalej przenosić się nie mógł. Większość urządzenia domowego oraz inwentarz żywy zdołano uratować.

W akcji ratowniczej brały udział tłumy publiczności, przybyłej na odpust. Szczególnie należy podkreślić energiczną akcję 2 przybyłych na odpust księży: ks. prob. Rogalewskiego z Bukowicy i ks. dyr. Masłowskiego, przełożonego gimnazjum salezjanów w Ostrzeszowie. Ostatni osobiście brał jak najczynniejszy udział w gaszeniu i ratowaniu ginącego w płomieniach mieszkania srogo dotkniętych pogorzelców, nie zważając na okropny żar, swąd i padające wokół iskry.

Krótko po pożarze zmarło pogorzelcowi Drobczyńskiemu 5-tygodniowe dziecko, które uratowano z płonącego domu.

L. H.

Pierwsza schadzka.

— Dlaczego, wytłumacz mi, kochany mój Lapland, ty, człowiek poważny, statеczny, lubiący życie rodzinne, domator, nie jesteś żonaty?

— Oh! To cała historja! — odparł kiwając tragicznie głową. — Przygoda raczej! Z moich czasów dziecinnych jeszcze!

Mieszkaliśmy wówczas w Clermont-Ferrand stolicy starodawnej Auvergne, dzisiejszego departamentu Pue-deDôme, gdzie ojciec mój był rejentem.

Mając trzynaście lat zaledwie uważałem się już za dorosłego mężczyznę! W szkole... nabijałem sobie głowę powieściami i poezjami romantycznemi. Pisałem wiersze długie na piętnaście stóp nie wiedząc nic o zasadach ich budowy. Marzyłem o miłości... nie mając zielonego pojęcia o niej!

Włócząc się pewnego ranka w takim nastroju po uliczkach starego Clermont stanąłem jak wryty przed sklepem z wędliną na widok stojącej w drzwiach młodej kobiety, która wydała mi się boginią, a była tęgą dziewoją o cerze kamelji, śnieżno-białej szyi i ramionach przypominających uda aniołków rubensowskich.

Opamiętawszy się po chwili minąłem ją, lecz cudna wizja nie schodziła mi odtąd z oczu. Przemarzywszy o niej dzień i noc całą, nie mogłem się nazajutrz powstrzymać by nie pójść na włóczęgę po tej samej uliczce i nie napaść oczu widokiem odkrytej przeze mnie piękności. Przeszedłem raz, drugi i trzeci uliczkę wzdłuż, wyczekując upragnionej zjawy, aż wreszcie stanęła na progu wędliniarni i... uśmiechnęła się do mnie!

Ach! Ten uśmiech. Oczarował mię! Odebrał mi rozum do reszty! Wchłonąłem go w głąb mego rozegzaltowanego serca i zamierzałem już ochłonąć z uniesienia, przemówić po ziemsku do mego bożyszcza pod pozorem kupna apetycznie w witrynie wyglądającej kiełbasy, gdy rozległo się z wnętrza sklepu wołanie:

„Klaro! Klaro!"

Jednocześnie prawie bogdanka moja znikła za drzwiami pozostawiając mię w ekstazie nad swem imieniem.

Wydawało mi się najpiękniejszem z imion żeńskich. Wyryło się w sercu mojem ognistemi głoskami niczem konstalacją gwiezdną.

Wróciwszy do domu ułożyłem niezwłocznie pięć akrostychów z jego liter...

A ponieważ wakacje dobiegały końca, zdecydowałem się na krok stanowczy i na papierze różowego koloru wyznałem pani mego serca płomienną moją miłość w słowach, których pewien byłem — niewyparłby się poeta „Nocy" nawet!

Poczem, doczekawszy się zmierzchu, pośpieszyłem wsunąć kopertę z napisem: „Dla panny Klary" pod drzwi wędliniarni.

W mej epistole miłosnej prosiłem ukochaną o schadzkę... gdzie? jak myślisz?...

Na szczycie góry Puy-de-Dôme, w miejscowości dzikiej i bezludnej, za oberżą „Coq an vin", postojem turystów!!

W oznaczony dzień wystroiwszy się w najlepszy mój garnitur barwy bławatka, w krawat artystycznie związany na miękkim gorsie śnieżno-białej koszuli, z włosami uperfumowanemi, zaryzykowawszy nawet wąsik z korka spalonego, z laseczką w ręku, młodociany zdobywca serc niewieścich wspinałem się na górę Puy-deDôme liczącą tysiąc dwieście metrów wysokości!

Po drodze targany byłem napadami już to oszałamiającej nadziei już to zwątpienia bezdennego. Jedne i drugie przyśpieszały tętno mego serca bardziej aniżeli ten marsz forsowny w górę przerżniętą siecią ścieżek obrzeżonych wysokiemi kolumnami buków i świerków, zaroślami, wrzosem lub kolczastemi krzakami.

Kolce czepiały się moich nóg, gałęzie drzew smagały mię po twarzy.

Nie było w owe czasy dróg utartych jak dzisiaj, ani błyskawicznych tych motocykli wiodących cię bez zmęczenia na szczyty górskie ku wspaniałym krajobrazom podniebnym.

Mnie wszakże nie przeszło przez myśl nawet zachwycać się przepiękną panoramą miasta Clermont-Ferrand z jej wspaniałą katedrą wyglądającą jak olbrzymie czarne widmo w morzu różowych dachów. Ani widokiem bystronogich strumyków zeskakujących u moich stóp ze skały na skałę jakgdyby mówiły do mnie:

— Śpieszmy się! Pilno nam do naszych spraw!

Ach! I mnie pilno było do mej królewniczki z bajki. Ale... im wyżej wspinałem się w górę tem większe opadały mię wątpliwości czy „Julja" moja przy swej pokaźnej tuszy odważy się na wezwanie swego „Romeo" wdrapać na wysokość tysiąca dwustu metrów!

Powinienem był wyznaczyć na schadzkę miejsce mniej... niebotyczne, lecz.... pragnąłem dla pierwszego naszego spotkania majestatycznych ram, bezwzględnej samotności i ciszy, w którejby dwa gorące serca oddały się sobie...

Myślałem przytem, że jeśli zdecyduje się przyjść będzie to dla mnie wymowne świadectwo odwzajemnionego uczucia.

— Miłość uskrzydli ją... — szeptałem czując się sam lekki jak ptak niebieski, jak motyl różnobarwny... Zwinny jak ta jaszczurka skacząca ze skały na skałę precz, aż po szczyt „Gauryzankaru!

Na długo przed oznaczoną godziną dotarłem do oberży „Coq au vin".

Żywego ducha w tej miejscowości dzikiej.

Wdrapawszy się wyżej jeszcze stanąłem na brzegu przepaści.

Rozejrzałem się wokoło. W oddali szczyt Mont-Dore i Cantal bieliły się w sinawej mgle.

Pod mojemi stopami w głębokiej dolinie zasnutej błękitnemi cieniami pastuch pasł trzodę. Doznałem wrażenia, że patrzę na mikroskopijne zabawki dziecinne. Wieśniak wyglądał jak krasnoludek. Baranki jego jak szczury...

Godzina schadzki minęła.

Ogarnął mię smutek bezdenny. Usiadłem na odłamie skalistym i spuściwszy nisko głowę wpiłem wzrok w próżnię.

Klara wzgardziła mną. Nie czułą była na moje zaklęcia miłosne. Trzeba myśleć o odwrocie. Głód doskwierał, pragnienie paliło. A w kieszeni pustki...

Wtem rozległ się łopot skrzydeł. Podniosłem głowę. To orzeł skalny szybował nad szczytem zdążając do swego gniazda...

Jednocześnie bardzo kolorowa tkanina zamajaczyła na skłonie górskim powiewając z tańcem zawody.

Nieba! To Klara! Przyszła... jedyna... ukochana! Zerwałem się na równe nogi z głazu i z sercem bijącem jak młotem pośpieszyłem na spotkanie swej bogdanki.

Nogi niosły mię zaledwie. Gardło zaciśnięte było jak śrubsztak stalowy. Krew biła mi w skroniach szybkiem i urywanem tętnem.

Zdawało mi się, że zemdleję.

W odległości dziesięciu metrów ode mnie Klara obejrzała się niepewnie wokoło i stanęła.

Twarz jej była czerwona jak piwonja. Czoło lśniło od potu. Wydała mi się wyższą jeszcze i tęższą niż na progu wędliniarni. Zasłaniała mi horyzont swoją postacią... I nagle, uczułem się małym... małym jak mucha przy olbrzymie-słoniu!

Podeszła do mnie. Uśmiechając się głupio wyszeptałem głosem drżącym... ze wzruszenia, czy strachu, nie pamiętam już dzisiaj: — Klaro!

Tobie Albert na imię? — spytała spokojnie.

— Tak!.. Tak!... Mnie!... — wybełkotałem.

— Ty napisałeś to? — indagowała dalej wydobywając mój list z pod stanika.

— Ja!... Ja!... Ko....„

Nie czekając końca słowa „kocham", które miałem na języku chwyciła mię za ramię z taką siłą, że zaryłem się — dosłownie zaryłem się nosem — w jej obfitym biuście

Co za uniesienie! Co za miłość gorąca! — myślałem w zachwycie tonąc w tym oceanie rozkoszy.

Nagle uczułem, że podniosła mię jak piórko w górę, wzięła pod pachę i nim opamiętałem się co się ze mną dzieje zaczęła mi drugą ręką grzmocić skórę tak siarczyście, że ręka jej klaskała jak kijanka praczki na mokrej bieliźnie i echo poszło po górach.

Zmęczywszy się wreszcie rzuciła mię na ziemię.

Płakałem z bólu i wściekłości podczas kiedy ona oddalała się.

Siedzenie moje gorące było jak chleb wyjęty świeżo z pieca! Przez trzy dni usiąść nie mogłem!

Ale wstyd większy był od bólu...

Dowiedziałem się później, że furja ta była siostrą wędliniarki, atletką która dźwigała ciężary w cyrku wędrownym.

Na skutek przygody tej — kończył Lapland melancholijnie — stałem się bardzo nieśmiałym w stosunku do kobiet. Boję się ich jak ognia. Nie mam odwagi zbliżyć się do żadnej. Nie mogę zapomnieć tego, że jedna z nich dała mi w skórę tak jak żadne chyba dziecię Francji nie dostało.

Oto tajemnica, mój drogi, dlaczego nie jestem żonaty i nigdy nie ożenię się!

Tłum. I. S.

Zawodowstwo hańbi zawodnika.

CYRKOWIEC CZY SPORTOWIEC?

Przed zagładą olimpjad.

Dziennikarz wileński Jerzy Putrament w artykule z ubiegłego tygodnia w jednym z pism wileńskich poruszył b. ciekawe zagadnienie z dziedziny sportu. Ze względu na żywą treść, artykuł ten drukujemy w całości:

* * *

— X Olimpjada zakończyła się ogólnym sukcesem. Jak wiemy z gazet dochód wynosi 2.000.000 dolarów, wszystkie rekordy dawniejsze zostały pobite. Publiczność dopisała rekordowo, nie zawiedli i zawodnicy. Tylko w nielicznych konkurencjach wyniki były słabsze od dawniejszych, takich zaś rekordów, jak na 400 m. i 800 m. nie sposób nie przyjąć bez największego podziwu. Olimpjada Amsterdamska w swoim czasie zakończyła się także całkowitym sukcesem. Ciekawe, że mimo to bezpośrednio później usłyszeliśmy kilka głosów pesymistycznie sądzących, że olimpjady są w przededniu upadku. Może jeszcze jedna, dwie — a potem nieuchronny koniec. Wyglądało to na pospolitą manję paradoksów. Wszyscy są zachwyceni więc na złość — „to już niedługo". Tymczasem pesymiści mają swego konika, przed którym trudno się obronić.

Jedynym może poważniejszym dysonansem X Olimpjady jest Nurmi. Największy biegacz świata, zwycięzca trzech olimpjad, pojechał na czwartą — aby oglądać z trybuny klęski rodaków. Zdyskwalifikowano go niemal jednocześnie z otwarciem uroczystości. Gdyby ci, od których to zależało mieli odrobinę poczucia artystycznego — Nurmi przynajmniej podczas igrzysk miałby jeszcze możność startowania. Należy wątpić, czy prędko świat doczeka się człowieka, który potrafi być najlepszym przez 12 lat.. Ale sędziowie tego nie rozważyli, podobno zresztą były tam także pobudki bardzo niesmaczne. Nurmi zawodowiec — to kwestję przypieczętowało.

Cóż to jest zawodowstwo? Kiedy de Coubertin rozwijał swoją myśl olimpijską, był przejęty ideą wychowawczą sportu. Sport wychowuje ciało zaniedbane od czasów romantycznych suchotników, a właściwie mówiąc od czasów zburzenia przez barbarzyńców rzymskich łazienek. Mało tego, sport wychowuje umysł, hoduje zmysł walki, szlachetnej rywalizacji, stanowczość, wolę zwycięstwa, zespołowość. Przytem dostarcza rozrywek i to głównie samym zawodnikom. Było to pomyślane w zasadzie dobrze, ale gmach stał na bagienku. Niektóre działy sportu potrafią emocjonować publiczność nie biorącą udziału w walce, są widowiskowe. Zrozumiałem jest, że za oglądanie tego warto płacić. Powstają dochody, które trzeba dzielić. Idą one na przyrządy sportowe, na wyprawy zawodników, urządzanie imprez, wychowanie sportowe młodzieży. Dlaczego nie dzielić między samych zawodników?

Stanowisko organizatorów ruchu sportowego było niesłychanie słuszne. Jeżeli zawody mają dawać chleb zawodnikom — oni nie potrzebują zajmować się jakąkolwiek pracą. Sport będzie ich karmił.

Stąd niema zasadniczej różnicy między stanowiskiem w społeczeństwie cyrkowca a tak pojętego sportowca. I to koniec idei „wychowania fizycznego" na rzecz paru nowych numerów cyrkowych. Do tańca na siodle biegnącego konia i połykania widelców przez niedźwiedzia dochodzą biegi przez płotki, piłka nożna i boks. Osobniki wybrane specjalnie poświęcają temu cały swój czas. W perspektywie lat widzimy nową rasę ludzi — atletów hodowaną przez bogate społeczeństwa, aby bawić się nimi w syte, letnie popołudnia.

Niema o czem gadać, zawodowstwo jest hańbą dla sportowca. Sport nie może być celem życia, bo celem życia jest praca stwarzająca objektywne wartości. Mógłby ktoś powiedzieć, że w takim razie stanowisko sportowców — zawodowców nie jest wcale gorsze niż stanowiska aktorów. Tak, ale artyści uczą społeczeństwa, sztuka ma rację bytu ze względu na swoje wartości pedagogiczne, choćby rozwój zmysłu piękna. Zawodowcy w sporcie są cenieni i poważani jako nauczyciele, trenerzy etc. Między nauczycielem, a błaznem istnieje pewna różnica i to jest różnica między zawodowcem a trenerem. Nie sądzę zresztą aby to wymagało dalszych tłumaczeń. Ale istnieje maleńkie „ale" — obecne życie społeczne.

Jeżeli jakiś np. ślusarz okazał się genjalnym piłkarzem to warunki jego pracy sportowej są utrudnione. Może chodzić na treningi tylko podczas tych wolnych godzin jakie mu się nawiną. Jeżeli zaś za występy piłkarskie zacznie brać pieniądze, aby mieć możność częstszego trenowania swojej piłki nożnej — nazwą go zawodowcem i nie dopuszczą np. do Olimpjad. A człowiek bogaty ma 24 godziny wolne na dobę i może sobie robić z niemi co mu się podoba. Taki np. Shrubb miał u siebie w parku własne, przepisowe boisko, cóż dziwnego, że bił rekordy światowe. Nikt go jednak nie nazwał zawodowcem choć w gruncie rzeczy niczego poza sportem nie robił. Obecnie kto chce zwyciężyć na Olimpjadzie musi solidnie nad sobą popracować. Aby móc pracować trzeba mieć pieniądze. Olimpjady obecnie są dla ludzi bogatych.

Komitet Olimpijski już teraz przeżywa ostre rozterki na ten temat. Jest projekt by zwracać „stracone zarobki" olimpijczykom. Oczywista, stąd krok do zawodowstwa oficjalnego. Bogata Anglja o tem nie chce słyszeć. Kraj tysięcy zawodowych piłkarzy ma kilkuset tysięcy amatorów i nie chce ich zrównać w prawach. Jeżeli komitet olimpijski wprowadzi taką uchwałę — Anglja ustąpi napewno, a z nią wiele innych. Jeżeli tego się nie wprowadzi, a pozostanie stan obecny — nie trudno jest dojrzeć niebezpieczeństwa także.

Wszyscy wybitniejsi sportowcy dla nabycia wszechstronnego szlifu podróżują po całym świecie, stanowiąc atrakcję zawodów i biorąc pieniądze za „zwrot kosztów podróży i utrzymania". Oczywista, o ile ktoś jest wybitniejszą „gwiazdą" tem drożej się „utrzymuje". Ten stan toleruje się milczeniem.

Co pewien czas wybucha afera, odkrywająca ukryte zawodowstwo. To, co zrobiono Nurmiemu, można uczynić wielu innym. Przed następną Olimpjadą można będzie oglądać takie wyczyny utrącające najlepsze siły przeciwników. Kłótnie i rozłamy są zapewnione. Olimpjady staną się niesmacznem i niezdrowem widowiskiem, parodją pomysłów twórcy — albo upadną same. A zresztą przeciwieństwa istniejące w fundamencie idei olimpijskiej są tak wyraźne, że trzeba tylko pozwolić im rozwijać się przez dobrych parę lat, aby obserwować później efektowne runięcie pięknego gmachu coubertin'owskiego. Fundament ten; obecne stosunki społeczne.

Aby uchronić Olimpjady trzeba nie dopuścić do zawodowstwa i wyrównać uprzywilejowania społeczne zzawodników. Dlatego trzeba: 1) zwiększyć ingerencję państwa w sprawy sportowe, aby usunąć panujący w nich często liberalizm (na szczęście ingerencja ta rośnie i tylko ona ratuje jak dotychczas igrzyska), 2) tępić starannie rozrastającą się psychologję „gwiazd sportowych", dla których sport jest istotą życia, życie — umożliwieniem wielokrotnych startów, a społeczeństwo — hodowlą osobników zapełniających stadiony, aby podziwiać elastyczność ich łydek.

P. O. S.

Państwowa odznaka sportowa.

Dziś podajemy minima grupy II-giej dla mężczyzn oraz wyjaśnienia.

UWAGA DO GRUPY II.

Skoki: Jako wynik skoku wzwyż należy brać przeciętną z wyników uzyskanych przez kandydata w skoku z odbicia lewą i w skoku z odbicia prawą nogą. Tak samo oblicza się wynik skoku wdal.

Skoki narciarskie należy urządzać na skoczniach o maksymalnej długości skoku 35 m. przyczem kandydat winien otrzymać conajmniej notę 12,5 punktów.

Skoki do wody: skok startowy do wody wykonywa się z wysokości 1 m. Warunkiem spełnienia ćwiczenia jest osiągnięcie odległości 8 m. od chwili dania sygnału w czasie przewidzianym dla danej kategorji wieku. Osiągnięcie odległości 8 m. liczy się z chwilą odejścia czubka głowy do wytoczonej linji. Skok startowy wykonywa się tylko na wodzie stojącej. Skok do wody z wieży lub trampoliny z wysokości conajmniej 3 m. może być dowolnie wybrany z tabeli skoków Polskiego Związku Pływackiego. Warunkiem do spełnienia jest osiągnięcie średniej noty, przewidzianej dla danej kategorji wieku, bez współczynnika trudności.

GRUPA DRUGA.

Nr. ćwiczenia	Wyszczególnienie ćwiczenia	MA 21-34	MB 19-20	MC 17-18	MD 15-16	ME 35-44	MF 45-50	MG ponad 50	UWAGI:
3	Skok w dal z rozbiegiem	410	410	385	330	370	350	300	Centymetrów przeciętna z odbicia nogą prawą i lewą
4	Skok wzwyż z rozbiegu	120	120	105	95	110	100	90	
5	Skok o tyczce	210	200	—	—	—	—	—	centymetrów
6	Skok narciarski	23	18	13	7	21	—	—	metrów
7	Skok startowy do wody	4"	4"	4.5"	5"	4"	4.5"	5"	
8	Skok do wody z wieży lub tramp	7	7	6	—	7	6	5	punktów

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Miljon plag.
Teatr Letni: — Miesiąc aresztu.
Adria — Marynarz wbrew woli.
Capitol: — Nieśmiertelna miłość.
Casino — Żona na jedną noc.
Corso: — I. Jej chłopczyk. II. W szponach tygrysa.
Czary: — I. Buster na froncie; II. Marynarz szuka miłości.
Gong — Gwałtu! Żony wracają.
Grand-Kino — Los gentlemana.
Luna — Nasze niewinne narzeczone.
Metro — Marynarz wbrew woli.
Mimoza: — X 27.
Palace — Pożyczone szczęście.
Pan — Flirty pięknej pani.
Przedwiośnie: — Romanse cygańskie.
Rakieta — Oskarżona.
Resursa: — Kobieto nie grzesz.
Splendid — Arena namiętności.
Sztuka — Neapol, śpiewające miasto.
Oświatowy: — Dla dorosłych: Za cenę wolności: dla młodzieży: Pat i Patachon jako gazeciarze.
Zacheta: — Wielkomiejskie ulice.

Korzystajmy z owoców!

Powidła i dżemy na zimę.

Nawet w pełnej, zaopatrzonej już w swoim czasie śpiżarni powinien zostać pusty kącik

dla powideł śliwkowych.

Jak nieocenione są te powidła, o tem wie chyba każda gospodyni. Kosztują bardzo niewiele, gdyż w momencie największego urodzaju (trzeba tylko wyczekać i moment taki uchwycić) śliwki są bardzo tanie. Trud przy smażeniu minimalny — nie trzeba dbać jak przy konfiturach, aby się owoce nie rozgotowały. Wprost przeciwnie — postawi się i smaży, a im więcej się rozgotuje, tem lepiej.

Powidła i dżemy są bardzo pożywne i zdrowe, a przytem wprowadzają wielkie

urozmaicenie do monotonji śniadań.

Pierwsze śniadanie, składające się z herbaty, bułek i powideł, urozmaica się, dając raz powidła śliwkowe, to znów dżem malinowo - agrestowy czy też inny. Jest to smaczne i pożywne. Dzieciom do szkoły, czy też osobom pracującym w biurze powinno się również dawać na drugie śniadanie bułkę z dżemem lub powidłami. Nie każdego bowiem stać na kanapki, zjedzenie zaś czegoś słodkiego w czasie pracy umysłowej doskonale robi.

Sezon przetworów owocowych jest zatem jeszcze w całej pełni. Napełniajmy co rychlej śpiżarnie, bo wkrótce nadejdzie długi okres słot, deszczów i śniegów, kiedy po owocach pozostaną nam tylko wspomnienia, a wszystko będzie drogie. Desery, o które teraz tak łatwo, staną się nagle trudne do wykombinowania.

Dla tych naturalnie, co nie porobili zapasów...

A więc do dzieła!

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz z pasztecikami.
Polędwica po angielsku.
Budyń cytrynowy.

WINSZUJEMY.

Jutro: Wawrzyńcowi.
Wschód słońca 4,50
Zachód — 18,19
Długość dnia 13,29
Ubyło dnia 3,18

„Tydzień Strażaka" w Łodzi.

Łódź 4 września. „Tydzień Przeciwpożarowy" w Łodzi rozpoczyna się z dniem dzisiejszym i trwać będzie do przyszłej niedzieli włącznie. Wczoraj wieczorem na ulicach miasta odbył się capstrzyk orkiestr strażackich. Uroczystości dzisiejsze rozpoczną się o godzinie 8-ej rano pobudką orkiestr na placach i rynkach miejskich. W ciągu dnia na ulicach miasta odbywać się będzie sprzedaż znaczka na rzecz straży ogniowej, zaś w ciągu całego tygodnia sprzedaż nalepek.

Program zakończenia „Tygodnia Strażaka" w Łodzi, które to odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia II b. m. nie został jeszcze opracowany.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

11,58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dzień bieżący. 12,10. Przegląd prasy polskiej, 12,40. Urzęd. komun. PIM., 12,45—14,10. Muzyka z płyt gramofonowych, 15,00. Komunikat gospodarczy, 15,10—15,30. 6 ulubionych melodyj z filmu dźw. „Król Jazzu" w wyk. ork. Whitemana, 15,30. Przegląd komunikacyjniy, 15,40—16,35. Muzyka z płyt gramofonowych, 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. „Pogadanka w języku francuskim", lektor L. Roquigny, 17,00—18,00 Fantazje operowe w wyk. Ork. P. R., 18,00. Odczyt ze Lwowa, 18,20—19,15. Muzyka lekka i taneczna, 19,15. Rozmaitości, 19,35. Prasowy Dziennik Radjowy, 19,45. „Skrzynka pocztowa roln." omówi inż. W. Tarkowski, 19,55. Program na dzień nast., 20,00—20,50. Tańce ludowe, 20,50. Feljeton pt. „Praca w Ameryce", wygł. p. G. Olechowski, 21,05—21,50. Rosyjskie pieśni religijne. 21,50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21,55. Kom. dla komunik. lotniczej, 22,00. Muzyka taneczna, 22,40. Wiadomości sportowe, 22,50—23,30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

14,00—15,00. Muzyka gramof., 15,00—15,25. Program dla dzieci, 16,30—17,30. Koncert z Berlina, 17,30—17,55. Prof. D. W. Gruehn: „Życie i kierowanie duszy", 18,00—18,25. Dr. H. Just: „Koncertujemy z niewidzialnym partnerem", 18,30—18,55. Hiszpański dla początkujących, 20,00. Koncert z Frankfurtu. 21,10. Tr. z Królewca.

„LOS DŻENTELMENA" na ekranie „Grand - Kina".

Niewątpliwie filmy sensacyjne, o frapującej treści podobają się publiczności, żądnej mocnych wrażeń. Amatorzy takich właśnie sensacji będą zadowoleni z „Losu dżentelmena".

Smutny jest los dżentelmena, gdy się okaże, że brat jego trudni się przemytem alkoholu, a stary ojciec, również „gangster" zginął od kuli konkurencyjnej bandy.

Takie rzeczy zdarzają się w — Ameryce.

I biedny dżentelmen, związany słowem honoru, musi cierpieć za nieswoje winy, wyrzec się narzeczonej, panny „z towarzystwa", wejść w konflikt z kodeksem karnym i wreszcie — zginąć w obronie bandy.

Dżentelmenem, którego taki spotkał los — jest John Gilbert.

Po długiej przerwie wrócił na ekran John Gilbert, o którym krążyły niesłuszne pogłoski, że ma „niefotogeniczny" głos. Wystąpił w „Upiorze Paryża", i obecnie w „Losie dżentelmena".

Wrócił i może nadal czarować swoje wielbicielki pięknemi, błyszczącemi oczami, żywemi ruchami. Pomimo pogłosek, jakoby nie nadawał się do filmów mówionych, trzeba stwierdzić, że ten „gwiazdor" posiada głos dźwięczny.

Dzięki zajmującej intrydze, wytrawnej reżyserji i przedewszystkiem — koncertowej grze Johna Gilberta — napięcie uwagi nie słabnie ani na chwilę.

Sekunduje ś. p. Louis Wolheim, na którym znać już objawy choroby, jak się okazało — śmiertelnej.

„NASZE NIEWINNE NARZECZONE" W „LUNIE".

Po „Kobietach nie do małżeństwa" i „Tańcu wśród serc" przyszła kolej na „Nasze niewinne narzeczone" trzeci zkolei film, ilustrujący życie współczesnej młodzieży amerykańskiej.

We wszystkich trzech role główne wykonywa zgrany zespół: Joan Crawford, Anita Page i Dorothy Sebastian.

W poprzednich dwu filmach były to rozbawione, swawolne studentki, córki zamożnych rodzin, dzielące swój czas między naukę i mniej lub więcej szalone zabawy.

Tym razem są to sprzedawczynie i modelki w wielkim magazynie; pochłania je ciężka praca o byt, wśród niezliczonych pokus, jakie czyhają w każdem wielkiem mieście.

Każda z nich pragnie za wszelką cenę zrobić karjerę: marzy o małżeństwie z miljonerem.

Głównym problematem jest tu trudność „utrzymania się na drodze cnoty" ubogich i ładnych dziewcząt, narażonych na pokusy wielkomiejskie i zakusy bogatych młodzieńców.

Sentymentalna i naiwna Lu (Anita Page) idzie na lep obietnic młodego lowelasa i zrozumiawszy, że była zabawką bezdusznego nicponia, odbiera sobie życie.

Fanny (Dorothy Sebastian) zostaje żoną „gangstera" i przemytnika alkoholu.

Joan Crawford, najsilniejsza, wytrwale opiera się pokusom, za co czeka ją nagroda: małżeństwo z młodym szefem firmy.

Mniej wyraźne są sylwetki bohaterów filmu — Toma (Robert Montgomery), Stefa (Raymond Hakett) i Marcina (John Miljan). Wyróżnia się z pomiędzy nich Robert Montgomery.

Pomimo nadmiernej ilości napisów, rzecz jest interesująca i nie pozbawiona napięcia, zwłaszcza w drugiej części.

Film może się podobać zwłaszcza paniom, które chętnie zobaczą pokaz najnowszych modeli, demonstrowanych fachowo przez Joan Crawford i jej koleżanki.

Sprytny władca ubogiej Czarnogóry.

Kilka wspomnień o Nikicie.

Mądry król Nikita czarnogórski, miał szereg bardzo pięknych córek, które wszystkie zrobiły wielkie karjery. Jedna jest królową włoską, inne wyszły za członków rodzin cesarskich rosyjskiej i niemieckiej. Nikita, rezydujący w małej stolicy Cetynji w skromnej piętrowej willi, miał cały szereg

potężnych koronowanych zięciów.

Ze względu na powikłane stosunki bałkańskie i na znaczenie strategiczne Czarnogórza — Austrja, Rosja, Turcja, Włochy i inne państwa ubiegały się o względy Nikity. A ponieważ Nikita był człowiekiem realnym i trzeźwym, to wszyscy zdawali sobie sprawę, że najłatwiej jest podarunkami zdobyć sobie jego względy.

Przed trzydziestu laty, korzystając z wpływów Nikity, poczta czarnogórska, nieuchodząca za najpewniejszą, zawarła układ z pocztą austrjacką, na mocy którego wypłacano wzajemne przekazy, wystawione w jednem i w drugiem państwie. Sam stary Franciszek Józef na prośbę Nikity polecił zawrzeć tę umowę.

Zrazu wszystko było w porządku, aż pewnego dnia nadeszły z Czarnogóry przekazy na wielkie sumy, które poczta austrjacka wypłaciła bez trudności. Przy obrachunku okazało się, że poczta czarnogórska nie zwróci wyłożonej za nią sumy, gdyż wpłacone kwoty powędrowały do królewskiej kasy. Aby uniknąć skandalu Franciszek Józef pokrył tę różnicę

z własnej kieszeni.

Pewnego dnia sułtan turecki pragnąc utrzymać Nikitę w dobrym humorze, przysłał mu w podarunku swój stary jacht. Jacht był zbytkownie urządzony, a specjalnie cenna była masywna srebrna zastawa stołowa. Król Nikita obejrzał jacht, stojący w zatoce w Cattaro, przypadający mu specjalnie do gustu serwis, polecił natychmiast odesłać do Cetynji. Wykonano rozkaz, a admirał turecki, znajdujący się na pokładzie jachtu, chciał powrócić koleją do Konstantynopola.

Tymczasem na drugi dzień rano przybył goniec od Nikity, który skarżył się że zastawa jest ze srebra nie prawdziwego ale chińskiego. Admirał, który był doświadczonym dyplomatą kazał przeprosić króla, a w parę dni potem nadeszła od sułtana nowa zastawa. Dwór w Cetynji w ten sposób był obficie zaopatrzony w srebro.

Sułtan podarował Nikicie mały zamek nad Bosforem. Ucieszony król czarnogórski serdecznie dziękował i zapowiedział swój przyjazd. Wobec tego sułtan kazał urządzić pałac z jaknajwiększym zbytkiem i wstawił tam drogie meble i prawdziwe perskie dywany. Nikita jednak nie przyjechał. W jego imieniu zjawił się poseł czarnogórski i przeprosił go za to iż jego władca z powodu pilnych spraw państwowych nie może przybyć. Natomiast w pałacu zjawili się robotnicy, przysłani z Cetynji,

zapakowali całe urządzenie

i przewieźli do Czarnogóry.

W parę tygodni potem powtórzyła się ta sama historja. Nikita zapowiada przyjazd. Sułtan każe przygotować pałac i okazuje się, że niema tam ani jednego sprzętu. Nie pozostało nic innego, jak sprawić nowe urządzenie. W ten sposób władca Czarnogórza zdołał się umeblować, nie wydając ani grosza z własnej kieszeni.

W roku 1908 znany profesor wiedeński B. wezwany został do ciężko chorego króla. Po szczęśliwie przeprowadzonej kuracji otrzymał od władcy order Daniły II klasy. Order przedstawiał się bardzo imponująco, miał tylko tę wadę, że złoto i brylanty były imitacją.

Profesor, który mimo swej wiedzy był próżnym kazał jednemu z wielkich jubilerów wiedeńskich sporządzić order

z prawdziwego złota i brylantów.

Po paru miesiącach znowu wzywają profesora na dwór do Cetynji. Po parutygodniowej kuracji, gdy chory wyzdrowiał, profesor zjawia się na audjencję pożegnalną we fraku z kosztownym swoim orderem. Król Nikita był człowiekiem spostrzegawczym. Przez cały czas audjencji nie spuszczał wzroku z orderu. A w chwili pożegnania, powiedział:

„Kochany panie profesorze! Jestem panu niesłychanie wdzięczny i wobec tego udekoruję pana orderem Daniły pierwszej klasy".

To powiedziawszy, zdjął własnoręcznie cenny order z piersi profesora, schował go do kieszeni, a na jego miejsce przypiął inny, który znów był bezwartościową imitacją.

Tradycyjna niechęć do konserw

nie ma już żadnego uzasadnienia.

Był czas, kiedy słusznie stroniono od konserw i jedynie w razie ostatecznej potrzeby używano ich jako pokarmów zastępujących świeże środki spożywcze. Do wyrobu konserw bowiem, przeznaczano tylko jarzyny, owoce, ryby i mięsa

mniej wartościowe,

których w stanie świeżym z trudem można było się pozbyć.

Wobec tego konserwy przedstawiały mniej odżywcze artykuły spożywcze. Potem i sposób przygotowania konserw i ich spożycie mniej higieniczne, nie zabezpieczały i nie gwarantowały dostatecznie ich zdrowotności, co potwierdzały częste zatrucia u spożywców konserwy. Dodajmy do tych ujemnych stron jeszcze

wysokie ich ceny,

a zrozumiemy dlaczego w owych czasach wszędzie, a dziś jeszcze u wielu narodów panuje nieprzezwyciężony wstręt do wszelkiego rodzaju konserw.

Dziś jednak wstręt ten jest zupełnie bezpodstawny, i jeżeli dawniej usprawiedliwiały go troska o własne zdrowie, potrzeba oszczędzania i subtelność smaku, to dziś tłumaczyć go można jedynie nieznajomością zalet konserw, oraz niechęcią tradycyjna.

Zresztą ta niechęć nie jest ogólna, gdyż konserwy owocowe i pewnego rodzaju konserwy rybne oddawna należą do ulubionych przysmaków, powszechnie używanych, a jeżeli ludność uboższa mniej ich zużywa, to jedynie dlatego, że były dla niej za drogie. Zato konserwy mięsne i jarzynowe znów mało były używane.

Dziś jednak stosunki zmieniły się.

Przemysł konserwowy udoskonalił się tak dalece pod względem technicznym i higjenicznym, że konserwy zachowują zalety surowca w smaku, wyglądzie i pożywności, a przez przeprowadzona sterylizacje nabierają większej pewności, zdrowotności i nieszkodliwości aniżeli owoce, jarzyny, mięso i ryby świeże.

Owszem co do smaku, pożywności i wyglądu konserwy niejednokrotnie przedstawiają większa wartość, aniżeli przeciętny towar świeży, gdyż obecnie do wyrobu konserw bierze się

tylko surowiec wyborowy,

wprost standardowy. Masowy zaś wyrób konserw umożliwia niską ich kalkulację i tanią sprzedaż.

Na korzyść konserw i usprawiedliwienie ich wyższej ceny od surowca świeżego lub w stanie nie przyprawionym przemawia jeszcze większa wydajność konserw, że przeważnie wszystkie są już w stanie gotowym do użycia; zbędne są zatem

wydatki i praca na ich czyszczenie,

przyrządzenie i gotowanie.

O zdrowotności konserw świadczy przedewszystkiem dobry wygląd tych co się niemi odżywiają, dalej fakt, że konserwy zwłaszcza owocowe i jarzynowe przepisują lekarze nawet osobom chorym i rekonwalescentom.

Podsłuchane.

GRZECZNOŚĆ.

— Śniłam dzisiaj o panu, panie Głąbek. Śniło mi się, że pana o coś zapytałam.

— Proszę mi wybaczyć, że nie odpowiedziałem, ale naprawdę nie dosłyszałem pytania.

DO WSZYSTKIEGO.

Z łazienki dochodzi odgłos niesamowitego skrobania.

— Co się tam dzieje, Henryku? — pyta małżonka zdziwiona.

— Ach, tą przeklętą brzytwą wcale nie mogę się ogolić. Wcale nie chce ciąć.

— Ależ, Henryku, — odparła — przecież twoja broda nie jest wcale twardsza od linoleum, które tak doskonale twoją brzytwą pokrajałam.

ZAPOMINALSCY.

— Tam do licha! — powiada szofer do pasażera. — Zapomniałem załączyć licznik i teraz nie wiem, ile kilometrów ujechaliśmy?

— Nie szkodzi, i tak zapomniałem pieniędzy — odpowiada pasażer.

Pokłosie nędzy i zarazy.

CHIŃSKI MOLOCH PORTOWY.

Niesamowita zbiórka trupów w Szanghaju.

Szanghaj jest piątem największem miastem na świecie. Liczy ono

3.000.000 mieszkańców

i zajmuje obszar 2.000 km. kwadratowych. Trzydzieści procent chińskiego eksportu przesyłane jest przez port w Szanghaju, a przywóz wynosi 57 procent. Wartość akra ziemi w Szanghaju dochodzi

do 2.225.000 chińskich dolarów.

Wartość nieruchomości w mieście oszacowana jest na sumę biljona chińskich dolarów, a rozbudowa dochodzi do stu miljonów chińskich dolarów rocznie. Ćwierć miljona robotników pracuje w 2.000 fabrykach, zarabiając rocznie 150 miljonów chińskich dolarów produkując towarów na sumę sześciu biljonów dolarów. W mieście znajduje się 75 nowoczesnych banków i finansowych instytucyj, z kapitałem około 160 miljonów dolarów.

Oto ciekawe dane statystyczne. A teraz spojrzyjmy nieco w głąb ulic Szanghaju, a zobaczymy obraz grozą wstrząsający:

W czasie pokoju w Szanghaju przeciętnie do

150 trupów ludzkich

znaleźć można każdego rana na ulicach miasta. Władze miejskie muszą usuwać i grzebać masowo te trupy stosownie do przepisów tyczących się grzebania zmarłych na chorobę zaraźliwą. Dziewięćdziesiąt procent tych ciał są to ciała dzieci, porzucone przez rodziców, zbyt ubogich, by mogli zmarłym wyprawić pogrzeb należyty. W większości wypadków przyczyna śmierci tych dzieci są choroby zakaźne,

głównie ospa i odra,

lecz nie brak wśród nich zmarłych z wycieńczenia, czyli powolną śmiercią z głodu. Ciała te co rano znajdują miejskie władze sanitarne na ulicach, w zaułkach, na próżnych parcelach. Bywają wypadki, że ambulanse, zbierające ciała zmarłych i porzuconych dzieci znajdują między niemi dzieci jeszcze żywe, które ich rodzice porzucili jako już umarłe. Dzieci takie zabierane są do szpitali publicznych i czasami się trafia, że przy pomocy lekarskiej i przy otrzymaniu należytego pożywienia dzieci te przychodzą do zdrowia i oddawane są następnie do sierocińców. Chiński zwyczaj porzucania niepożądanych dzieci na polu, by zmarły z zimna lub

zostały pożarte przez psy,

został już zaniechany w Szanghaju, lecz praktykowany jest jeszcze na wielką skalę w różnych częściach Chin w głębi kraju. Szczególnie porzucane są w ten sposób dziewczęta.

Grzebanie ciał, znajdywanych na ulicach i zaułkach Szanghaju i jego przedmieściach, jest przeprowadzane przez specjalną organizację, która się zawiązała tylko w tym celu. Dla grzebania tych ciał jest także osobny cmentarz publiczny. — Sprawność, z jaką działa ta organizacja w uprzątaniu co dnia ciał zmarłych i porzuconych na ulicach i ich grzebaniu, jest istotnie zadziwiająca i uznania godna i jej zawdzięczać należy wspaniały

rekord zdrowotności miasta,

mimo faktu, że tyle codziennie ciał znajduje się na ulicach miasta, zmarłych na zaraźliwe choroby. Towarzystwu temu zawdzięczać też należy pogrzebanie przeszło dwudziestu tysięcy ciał osób cywilnych, które zabite zostały w przeciągu dwu miesięcy w walkach między wojskami chińskiemi a japońskiemi koło Ciapei, Kiangwan i w innych dystryktach wpobliżu Szanghaju. Z tych dwudziestu tysięcy ciał, siedemnaście tysięcy były to ciała dzieci.

Ciała, zabierane z dzielnic objętych wojną, są to tylko ciała zebrane z dróg. Ile znajduje się ich w polach i w ruinach domów — któż może wiedzieć? Prawdopodobnie znajdują się ich tam dziesiątki tysięcy. Jest to straszliwa liczba zabitych w wojnie chińsko - japońskiej cywilnych.

Rozpoznanie ciał w większości wypadków jest niemożliwe. Około pięć procent ciał osób dorosłych wykazywało, że śmierć ich nie nastąpiła przypadkowo w strzelaniu z obu stron. Ciała te noszą oznaki że były rozmyślnie

i okrutnie mordowane,

chociaż ludzie ci nie brali sami udziału w walce po żadnej stronie. Takie ciała oddawane są policji dla przeprowadzenia śledztwa.

W dzielnicach zamieszkałych przez Europejczyków w Szanghaju, są pewne puste parcele tak sytuowane, że zdają się one być miejscem upatrzonem na porzucanie ciał zmarłych nocą. Miejsca te odwiedzane są regularnie dzień w dzień przez ambulanse i traki motorowe wspomnianego powyżej Towarzystwa Dobroczynnego w Szanghaju i prawie codzień mają po kilkanaście ciał do zabrania. Ciała te podrzucane są

zawsze tylko w nocy.

Czasami owijane są w chusty, czasami bez niczego.

Towarzystwo to istnieje od dwudziestu lat i w czasie swego istnienia nie było nigdy bez zajęcia. Zatrudniani przez nie robotnicy chińscy, aczkolwiek otrzymują tylko 16 lub 17 dolarów miesięcznej zapłaty są zadowoleni i nie opuszczają swej pracy. Ci „kulisi" tak się już przyzwyczaili do widoku ciał ludzkich, iż nie sprawiają one na nich najmniejszego wrażenia. Noszą oni w czasie spełniania swoich obowiązków

sterylizowane maski na twarzy.

Ciała zmarłych chwytają i rzucają na traki żelaznemi instrumentami, jako konieczne środki ostrożności przeciw zarażeniu się od chorób tych ciał.

Nowe gwiazdy na firmamencie X Muzy.



Od lewej strony u góry: Dolly Haas, 2) Lyen Dyers, 3) Renata Mull, 4) Katarzyna Nagy.

Chora poczta sowiecka

Humorystyczne kawały w Leningradzie.

„Krasnaja Gazeta" poświęca całe szpalty curiosom, jakie dają się zauważyć na poczcie leningradzkiej. „Poczta jest chora — pocztę trzeba uzdrowić" — tak charakteryzuje prasa komunistyczna, stan poczty w dawnej stolicy carskiej Rosji. Przewodniczący okręgowego związku pracowników pocztowych i telegraficznych Aninkin wyraża się jeszcze wymowniej: „Ilość pracy stale upada i to upada raptownie".

Przyczyn tego dopatrywać należy się w tem, że w celu „zracjonalizowania" poczty zarząd poczt postanowił znieść w Leningradzie

szereg urządzeń kontrolnych

przy przewozie przesyłek pocztowych. Dla uproszczenia pracy na potwierdzeniu nadania listu poleconego nie zapisuje się nazwiska adresata. Postanowiono nie dołączać do przesyłek przekazów z oznaczeniem wagi i adresu adresata. Stopniowo zniesiono wszystkie rodzaje rejestracji przesyłek pocztowych. Przesyłki, przekazy pieniężne i listy polecone przesyła się bez jakichkolwiek dokumentów towarzyszących. Wskutek tego, jak stwierdza „Krasnaja Gazeta" złodzieje przesyłek pocztowych mają szerokie pole działania.

Tych starych pracowników, którzy protestowali przeciwko zniesieniu tych urządzeń wydalono z pracy. Obecnie jesteśmy świadkami tego zjawiska, że przesyłki albo ugrzęzną w składach pocztowych albo są skradzione. Dochodzi niekiedy do wypadków komicznych. Leningradzka poczta n. p. nie mogła doręczyć poleconego listu zaadresowanego na ręce ministra wojny generała Poliwanowa w Leningradzie. Listonosze szukali generała w różnych dzielnicach miasta, ale bezskutecznie. Okazało się że chodzi tu

o ministra rządu carskiego

z czasów wojny światowej, który już dawno zmarł. Wypadek jest o tyle komiczny, że już sam tytuł adresata brzmi w dzisiejszej Rosji groteskowo. Dyrektor poczty myślał, że to tylko przypadek i dlatego postanowił wypróbować swych pracowników. Wysłał nowy list polecony pod adresem: Jego ekscelencja generał - gubernator książę Dołgorukow, Moskwa. Ale tak brzmiący tytuł nie wyprowadził pracowników pocztowych z równowagi. Poczta leningradzka

list ten przyjęła

i wysłała do Moskwy.

Zanotowano wypadki, że listonosze, aby nie musieli szukać adresata poprostu zniszczyli przesyłkę lub wyrzucili na śmietnisko. Zdarza się często, że listonosze zrywają niestemplowane znaczki pocztowe z listów wybieranych z skrzynek pocztowych. Ostatecznie sprawą tą zająć się musiała prasa a „Krasnaja Gazeta" przypomina obecnie słowa Lenina, że „socjalizm bez poczty, telegrafu i maszyn jest pustym frazesem" i podkreśla, że koniecznem jest, aby poczta leningradzka uzdrowiona była w radykalny sposób.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.